Rok IV. Luty 1901 r. **Nr. 2.**



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Najświeższy Okólnik Ojca Świętego.

Pisma papieskie skierowane do wszystkich biskupów całego świata, mają cechę nieomylności. Gdy papież w ten sposób przemawia, to jakby Duch św. przemawiał. Właśnie takim jest okólnik najświeższy „Graves de communi“. W tem piśmie dotyczy nasze Towarzystwo w sposób szczególny następujący ustęp:

„To zaś iż pracującym warstwom dopomoże się nietylko chwilowem wsparciem, lecz wprowadzeniem trwałych instytucyj, trzeba również zapisać na pochwałę miłości bliźniego, gdyż w ten sposób będzie ona skuteczniej i trwalej nieść pomoc tym wszystkim, którzy tego potrzebują“.

„Chwalebniejszem jeszcze jest dążenie do kształcenia w rzemieślnikach i robotnikach zmysłu oszczędności i zapobiegliwości w tym celu, aby w ciągu swego życia przynajmniej częściowo o siebie samych się troszczyli. Taki stan rzeczy nietylko polepsza stosunki bogatych do ubogich, ale uszlachetnia także tych ostatnich, bo zachęca ich do wysiłków i zdobycia lepszego bytu, trzyma ich z dala od niebezpieczeństw, strzeże przed nieumiarkowaniem i do pielęgnowania cnót nakłania. Skoro więc podobne urządzenie jest tak bardzo pożytecznem i zarazem na czasie, zasługuje bez wątpienia na gorliwe i roztropne poparcie ze strony wszystkich ludzi dobrej woli, ożywionych miłością bliźniego“.

Właśnie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ jak już zwracaliśmy uwagę Szanownych Czytelników tylokrotnie w naszym miesięczniku, dąży do kształcenia zmysłu naszych wychowanków ubogich i opuszczonych do oszczędności i zapobiegliwości. O tem im prawimy rano, w południe i wieczór; jadamy skromnie na wzór włościan ubogich przeważnie potrawy roślinne po prostu przyrządzone; a dlatego też obraliśmy za godło i hasło nasze: „Powściągliwość i Pracę“. Owoce tego kierunku wychowania są już namacalne: sprawozdanie nasze ze stycznia r. b. wykazuje, iż wikt jednej osoby mieszkającej w naszem zakładzie, kosztuje dziennie 28 groszy czyli 14 centów, a mimo to młodzież zdrowa, wygląda czerstwo i pracuje ze skutkiem.

Niech nikogo nie dziwi ta niskość ceny jadła naszego, młodzież bowiem nasza sama sieje i sadzi, potem sama zbiera z pola owoce swej pracy, a potem je sama przyrządza w sposób najprostszy.

Ciekawem jest, co pisze w tejże kwestyi Zofia Kowerska w swem dziele „o wychowaniu macierzyńskiem“ na str. 113: „Zgubnym wpływem wynikającym z życia nad stan, a szkodliwie oddziaływającym na dziecko jest przyzwyczajanie do wygód i trybu niezastowanego do majątkowego położenia w jakiem prawdopodobnie się znajduje. Gdy dorośnie i samo sobie zostawione już będzie, nic mu się nie wyda godniejszem pożądania, jak owe wygody, w jakich żyli wychowawcy i powiększy falangę pieczeniarzy, oszustów, wydrwigroszów i tych ludzi niepewnego rzemiosła, którzy niewiadomo z czego żyją, a jednak jadają najdroższe nowalje i palą najlepsze cygara. Los dziewcząt może być jeszcze gorszy,

a sposób dostarczania sobie wygód życia jeszcze smutniejszy. Niezadowolenie jakie się spostrzega w nowoczesnych pokoleniach, wypływa z potrzeb wzrastających w stosunku większym, niżeli wzrastają środki dostateczne do ich zaspokojenia. Dlatego danie jak najmniej zbytkownych wymagań ochrania wychowańca od chorobliwego niezadowolenia".

PODJĘTY SZTANDAR.

Charakterystyczną cechą, po której poznajemy ludzi od Boga wybranych i w szczególniejszy sposób przeznaczonych do tego, aby nieśli ulgę i pomoc cierpiącym na duszy lub ciele braciom swoim, jest to, iż oni pierwej i daleko lepiej, niż drudzy dostrzegają i widzą najgłówniejsze i najbardziej wołające o pomoc potrzeby swojego czasu i swojego narodu, a często nawet i innych narodów. Dalej, iż potrzebami temi tak bardzo się przejmują, że czynią je niejako swojemi własnemi; o nich ustawicznie myślą i mówią, dla nich wygody i sprawy swoje, a nawet życie całe poświęcają, byle tylko braci swych uwolnić od gniotącej ich niedoli, byle choć cokolwiek los ich polepszyć. Od Boga to, bowiem, otrzymują oni ten dar przenikliwości nadzwyczajnej, iż widzą daleko przed sobą i dokoła siebie; tam nawet, gdzie zwykłe umysły, nic nie spostrzegają. Od Boga też otrzymują ten wielki ogień miłości Bożej i miłości bliźniego, który nie pozwala im obojętnem okiem patrzeć na nędzę bliźniego, ale serce ich napełnia litością i współczuciem dla wszelkiej nędzy ludzkiej; czyni ich płodnymi w najrozmaitsze najbardziej odpowiednie potrzebom czasu i miejsca pomysły; nakoniec obdarza ich taką wytrwałością, cierpliwością i siłą nadludzką, iż za nic w świecie nie odstąpią oni od tego, co raz z woli i natchnienia Bożego zaczęli: raczej życie dadzą, aniżeliby mieli zadaniu, jakie Bóg na nich włożył w czemkolwiek się sprzeniewierzyć.

Otóż jednym z takich ludzi od Boga zesłanym na ratunek biednych, był ś. p. ksiądz Jan Bosko, ubogi kapłan włoski, jeden z największych ludzi i wychowawców dopiero co upłynionego stulecia. Ten od pierwszych dni swojego kapłaństwa zwrócił pilną uwagę na dzieci, wałęsające się bez żadnej opieki, bez żadnego zajęcia po placach i ulicach wielkiego włoskiego miasta Turynu. A wdawszy się z nimi w rozmowę, dowiedział się, że są to po największej części opuszczone sieroty, pozbawione środków do życia, nie mające gdzie głowy skłonić; nie wiedzące nic o Bogu, o duszy, o zbawieniu, o spowiedzi, ani o modlitwie. Dzieci te zostawione samym sobie, marnowały czas na próżniactwie, a ponieważ jeść im się chciało, ratowały się tedy nieraz od głodowej śmierci cudzą własnością, za co jednak często, „gdy szczęście nie dopisało", ten lub ów dostawał się do więzienia, gdzie psuł się do reszty i wychodził z tamtąd po odsiedzeniu kary jeszcze większym złodziejem i niecponiem. — Serce młodego kapłana krajało się z żalu i boleści na widok i opowiadanie tych nieszczęśliwych istot, które już w zaraniu życia doznawały tak twardego losu.

Cóż winno to biedactwo, mówił sam do siebie ów zacny kapłan, że nikt o nich nie dba, że nikt się o nich nie stara, że nikt ich o Bogu i zbawieniu duszy nie pouczył; że przeciwnie każdy na nich ze wstrętem i z pogardą spogląda, dobrego słowa im nie daje, ale krzyczy, łaje i precz od siebie pędzi? Czyż oni winni temu, że im przedwcześnie rodzice pomarli i w nędzy ostatniej ich zostawili, albo, jeżeli jeszcze żyją, to wskutek złego życia, wiedzieć o nich nie chcą? Niesprawiedliwy byłeś zawsze i jesteś świecie obłudny, rzekł sam do siebie litościwy kapłan; ty Pana i Boga swego nie przyjąłeś i miejsca Mu w gospodzie swej odmówiłeś jedynie dlatego, że przyszedł na ziemię naszą ubogim, a miałbyś się tam kłopotać o dusze biedaków Krwią Chrystusową odkupione, którzy są jakby śmieciem tylko na tej ziemi! O nie dziwię ci się wcale! Ja jednak inaczej sobie postąpię. Oto dzisiaj postanawiam wszystko co tylko mam i co mieć będę siły duszy i ciała, życie całe poświęcić ratowaniu tych biedaków. Będę ich zbierał razem, gdzie tylko będę mógł; będę ich uczył prawd Wiary św., szukał dla nich zajęcia i chleba, opieki rodzicielskiej, dozoru i kierunku ojcowskiego. To było w roku 1841.

Pan Bóg z nieba pobłogosławił tym świętym chęciom i postanowieniu młodego kapłana. Ten zaś, skoro tylko znalazł kącik dla siebie, natychmiast zaczął się otaczać dziećmi, uczył je katechizmu i opiekował się ich losem, a w wolnych chwilach wespół z nimi oddawał się uczciwej rozrywce, skutkiem czego, coraz to więcej młodzieży gromadziło się około niego. Sąsiedzi krzywo patrzyli na te zabawy księdza z tą „hołotą uliczną". Wskutek czego kilkakrotnie wymawiano mu mieszkanie tak, że pod gołem niebem na łące był zmuszony chłopców zgromadzać. Nareszcie i stamtąd go wypędzono. Wtedy, gdy już nie wiedział, dokąd ma się ze swemi sierotami udać, Pan Bóg przysłał doń pewnego poczciwszego człowieka, który za dosyć sporą sumę, swą starą szopę na owe zebrania i nauki, a potem i na kaplicę mu wynajął. Ludzie zacni, pobożni, widząc tak wielkie poświęcenie i prawie nadludzką pracę owego kapłana, zaczęli mu przychodzić z po-

mocą; chłopców z każdym tygodniem nietylko na dziesiątki, ale na setki przybywało; dla wielu z nich musiał ksiądz Bosko dać pożywienie i ubranie, a także jakieś zajęcie u siebie, bo nie mieli gdzie się podziać, bieda zatem nigdy z domu jego nie wychodziła. Ale pociechą i nagrodą niewypowiedzianych trudów i zabiegów młodego kapłana, była duchowna poprawa, a nawet całkowita przemiana na lepsze tej straconej już cząstki rodzaju ludzkiego. To mu dawało męstwa i siły do nowych trudów: to go zapalało do większej jeszcze i gorliwszej pracy około ratowania tych dusz nieszczęśliwych. Tak zeszło mu lat kilkanaście. Z początku sam musiał dla chłopców być wszystkiem: dozorcą, nauczycielem, kucharzem, krawcem i t. d. Od rana do wieczora zawsze był w pośród swojej trzódki; słowem żył tylko dla Boga i dla swojej młodzieży. Później z pomiędzy starszych, cnotliwszych i pobożniejszych młodzieńców, wybrał sobie zastępców i pomocników; tych szczególniejszą otoczył opieką, uczył ich prywatnie w domu przedmiotów gimnazyalnych, posyłał do szkół publicznych w mieście, starał się o to, ażeby mogli poskładać egzamina państwowe i za wiedzą Władzy duchownej przywdziać suknie duchowne. Gdy w ten sposób przygotował sobie znaczną już gromadkę pomocników, a zakłady jego coraz dalej naprzód postępowały, zwrócono mu uwagę, że dzieło dla kraju tak zbawienne może po jego śmierci upaść, jeżeli je zawczasu od upadku nie zabezpieczy.

Sam nawet minister Ratazzi, jak najbardziej nieprzychylny wszelkim Zgromadzeniom zakonnym, pewnego razu podał mu radę, aby dla zapewnienia trwałości swojej pracy i istnienia swoim zakładom, zawiązał ze swych dorosłych już wychowanków Towarzystwo. Sam też udzielił mu potrzebnych rad i wskazówek do tego, aby podobne Towarzystwo utworzyło się jak najzgodniej i z wszelkimi przepisami praw państwowych, które wtedy przeciwko wszelkim Zakonom wrogo występowały. Ksiądz Bosko poszedł za tą radą, a chcąc, by jego Towarzystwo miało trwalszą podstawę, aniżeli zwykła instytucya rządowa, napisał dla owego Towarzystwa Regułę, z którą udał się do Ojca św. Piusa IX. do Rzymu, gdzie przez dłuższy czas zabawił, mając to szczęście, iż sam Ojciec św. wiele bardzo cennych wskazówek mu udzielił, i to co on napisał, poprawił tak, że Reguła ta w znacznej części może się zwać dziełem Piusa IX. Ostateczne zatwierdzenie Kościelne otrzymała w r. 1874.

Ksiądz Bosko pamiętając dobrze na to, skąd dzieło jego początek wzięło, że od tych, których świat uważał za wyrzutków społeczeństwa t. j. od ulicznych włóczęgów, złodziejów, próżniaków i t. p., jakich w każdem większem mieście nie brak, zaraz na początku na 1ej stronicy swojej Reguły tak pisze: „Celem tego Towarzystwa ma być chrześciańskie doskonalenie się jego Członków, a to za pomocą wykonywania wszelkich uczynków miłosiernych, odnoszących się tak co do ciała, jako też co do duszy młodzieży **osobliwie ubogiej**... A więc najpierwszym naszym uczynkiem miłości ma być zbieranie, osobliwie w dni świąteczne **ubogiej i opuszczonej młodzieży**, ażeby nauczyć ją zasad wiary św. katolickiej. Że zaś zdarza się często spotkać dzieci **tak dalece opuszczone**, i dla nich na nic się nie przyda wszelkie staranie, jeżeli ich gdzieś nie umieścimy w jakim przytułku, dlatego też wedle możności będą otwierane zakłady, w których **za pomocą środków jakich nam Opatrzność Boska dostarczy**, będziemy się starali dać im przytułek, życie i okrycie; a ucząc ich prawd wiary katolickiej będziemy ich równocześnie zaprawiać do jakiego rzemiosła lub sztuki. Że zaś w obecnych czasach młodzież czująca w sobie powołanie do stanu duchownego napotyka na tej drodze wiele i ciężkich niebezpieczeństw, przeto Towarzystwo nasze będzie się jak najbardziej starało o wychowanie w pobożności tych, którzyby okazali szczególniejszą zdolność do nauki i odznaczali się dobrymi obyczajami. A więc gdy idzie o przyjęcie chłopców do nauki, należy dawać pierwszeństwo **najuboższym**, ponieważ oni właśnie z **braku środków** nie mogą odbywać swoich nauk gdzieindziej. Dalej, ponieważ dzisiaj potrzeba zachowania i podtrzymywania wiary katolickiej najbardziej daje się czuć pomiędzy **ludem miejskim i wiejskim**, przeto **lud** ten trzeba wziąść w szczególniejszą opiekę duchowną; udzielać **ludowi** rekollekcye, rozpowszechniać pomiędzy nim dobre książki i pisma. Nareszcie za pomocą żywego słowa i pisma starać się położyć tamę bezbożności i niewierze, jaka dziś wszelkimi sposobami usiłuje rozszerzyć się pomiędzy **ludem ciemnym i nieoświeconym**; do tego celu powinno się zmierzać przez kazania, które od czasu do czasu głoszone będą **ludowi** przez kilka dni bez przerwy.

Gdy czytamy powyższe przepisy Reguły, jakie dla członków swego Towarzystwa ułożył Ksiądz Jan Bosko i dla których potwierdzenie od Ojca św. Piusa IX. w r. 1874 uzyskał, to widzimy jak najjaśniej, iż ten syn ludu, sam od lat najmłodszych sierota bez ojca, przepędziwszy młodość swą w ubóstwie i niedostatku, wie dobrze co to bieda znaczy i komu to przedewszystkiem pomocy potrzeba; to też od samego początku owego ustępu, w którym o celu założonego przez siebie Towarzystwa pisze, o niczem więcej nie mówi, jak tylko o dzieciach ubogich i opuszczonych, o ludzie ubogim i niewykształconym. O, bo takich zawsze i wszędzie najwięcej było, jest i będzie na

świecie. To też historya pierwszych 25 lat jego pracy jasno wykazuje, że tak sam wychowawca, jakoteż wszyscy jego pomocnicy i wychowankowie żyli bardzo ubogo. Wyraźnie bowiem książki włoskie o nim piszą: „zupa chłopców była jego zupą. Wszystkie zaś jego bogactwa polegały na nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą. **On żył jak najbardziej ubogo i umarł jak najubożej.** — „Egli visse poverissimo e mori poverissimo". (Brevi notizie su di D. Bosco, 1895). Dalej zaś w tejże samej książce znajdujemy: „Największem usiłowaniem księdza Bosko było, aby wszelkimi możliwymi środkami zachować młodzież od zepsucia a co zatem idzie od pokutowania później za winy swoje we więzieniach. Zabrał się tedy do wychowania **młodzieży najbardziej opuszczonej**, która nie miała już rodziców, albo też miała takich, co o dzieci swoje wcale nie dbali; która po całych dniach od rana aż do wieczora włóczyła się tylko po ulicach i placach miasta: **o tę to młodzież najbardziej chodziło księdzu Bosko**, by ją uchronić od nieszczęścia dostania się później w ręce sprawiedliwości, co prawie niechybnie nastąpić by musiało, gdyby im się zawczasu nie udzieliło przytułku i gruntownej znajomości zasad naszej świętej Wiary. I tę to troskę i staranie o wychowanie młodzieży, **znajdującej się w największym niebezpieczeństwie co do duszy** (dei giovani più pericolanti) pozostawił w dziedzictwie swoim pomocnikom i następcom. Do końca życia swego upominał swoich: Wychowujmy dzieci ubogie i opuszczone, bo póki będziemy wychowywali przeważnie młodzież ubogą i opuszczoną, póty nam Pan Bóg będzie błogosławił; albowiem ludzie zamożni sami potrafią sobie wychować dzieci, tymczasem gdy dzieciom opuszczonym i żebrzącym nie da się odpowiedniego wychowania i nie poda im się sposobu do życia to wyjdą na złodziei i staną się ciężarem i zakałą społeczeństwa". — Wychowywał tedy ks. Bosko w swoich zakładach młodzież ubogą **ubogo**, bo tak mu sumienie, rozum oświecony Wiarą i długoletnie doświadczenie własne nakazywały. Wiedział on dobrze, co to znaczy zaprawiać człowieka od lat najmłodszych do ciężkich i twardych warunków późniejszego samodzielnego życia. Że chłopiec w ubóstwie i pracy wychowany nie będzie się później jako czeladnik, kłócił z majstrem o to, iż mu dla braku środków nie zawsze mięsa i wina do obiadu na stół podano. A gdy później na własną rękę warsztat założy, gdy się ożeni i będzie miał rodzinę do utrzymania a zarobku mało, to nauczony w zakładzie poprzestawać na małem, prędzej da sobie radę od tych, co zawsze tylko z dostatku żyli; a pamiętając na Najświętszą Rodzinę w Nazarecie, co w większem jeszcze nie raz ubóstwie i niedostatku żyła, nie będzie rozpaczał i narzekał na Boga, na ludzi, a szczególniej na panów i na tych co się dobrze mają; nie pójdzie szukać pociechy i ratunku do socyalistów, którzy chcieliby wszystkim zamożniejszym odebrać ich mienie, aby za to sami mogli nic nie robić tylko jeść, pić i używać rozkoszy ziemskich do woli, lecz w potrzebie ucieknie się po ratunek do Pana Boga, który z pewnością w biedzie go nie opuści. Gdyby zaś któremu z jego wychowanków los przyjaźniej się uśmiechnął, dostarczając mu środków do spokojnego i dostatniego życia, to taki łatwiej się nałoży później do lepszego bytu, aniżeli do gorszego ten, który w zakładzie przyzwyczaił się do dostatków. Takich poglądów na polu wychowania trzymał się ksiądz Jan Bosko, bo w ten sam sposób wychowała go świątobliwa jego matka Małgorzata Bosko, a że wychowała go dobrze najlepiej widać stąd, iż jako ksiądz do wszelkiego wiktu i mieszkania bez żadnej trudności umiał się zastosować. — Pracował bardzo wiele a jadał licho, mimo to był zawsze zdrów i wesół. Druga zaś przyczyna dla której ks. Bosko na wikt prosty i w ogóle na ubóstwo tak bardzo nalegał, było to mocne jego przekonanie, że grosza od litościwych dobrodziejów na sieroty ofiarowanego, z których nie jeden od ust sobie odjął, byle tylko biednych poratować, nie godzi się obracać na życie wykwintniejsze jak się to praktykowało wówczas w innych zakładach włoskich zwanych kolegiami, gdzie wychowankowie sute płacili pensye, za co też dobrze jedli i pili. On zaś wziął sobie za zasadę tyle tylko na utrzymanie swoje i dzieci wydawać, ile było koniecznie potrzeba, aby głodu nie cierpiały i były zdolnemi do pracy. Za oszczędzone zaś w ten sposób pieniądze z wiktu dostatniejszego, jaki mu niektórzy w zakładach zaprowadzić radzili był w możności wyświadczyć dobrodziejstwo dwa razy większej liczbie dzieci ubogich, jakąby za te same pieniądze przy droższym wikcie mógł był utrzymać.

By zaś nauka ta ubogiego życia i przestawania na małem łatwiej się w wychowankach jego przyjęła, by nie być faryzeuszem, który co innego naucza a co innego sam robi, ale iść za Panem Jezusem, który pierwej Sam czynił to, czego potem innych nauczał, zrozumiał to dobrze świątobliwy kapłan, że tak jemu, jakoteż jego pomocnikom, następcom i wogóle wszystkim, którzyby kiedykolwiek i gdziekolwiek zabierali się do wychowania ubogiej młodzieży, wypada zrobić ofiarę z wiktu i innych wygód życia, do jakichby ze względu na swą ciężką pracę pewne prawo mieli i zastosować się we wszystkiem do sposobu życia wychowanków, ażeby ci nie mieli powodu do zazdrości, narzekania i szemrania na swych wychowawców, że ci jedzą mięso i piją wino, chłopców zaś tylko kukurudzą lub kartoflami żywią. To też zapytany, jak mają jadać wychowawcy zakła-

dów ubogiej i opuszczonej młodzieży, twierdził, iż powinni jadać na wzór włościan onej okolicy, w której mieszkają. On tak był przekonany o konieczności tych dwu czynników pracy i powściągliwości w życiu wychowawców ubogiej młodzieży, iż kazał je podnieść **„do godła i hasła naczelnego“** wyróżniającego jego następców od innego rodzaju wychowawców młodzieży, kazał je uważać za **„dziedzictwo i spuściznę po sobie“** i za **„zaszczyt i chlubę swoję“** pod grozą następstw jak najgorszych i najwięcej upokarzających. I słusznie, boć wychowawca jest jakby pasterzem trzódki swojej, którą przedewszystkiem ma uczyć przykładem własnym i ma być jej **„wzorem“**, a jeśli każdemu człowiekowi potrzebne jest ćwiczenie się w pracy i powściągliwości, to z pewnością potrzebne jest ono daleko więcej ludziom, od młodości żyjącym w ubóstwie i opuszczeniu, którzy jeśli nie nauczą się pracy i przestawania na małem, muszą kraść albo żebrać, albo z głodu umierać. A tych rzeczy nauczyć jest nierównie trudniej, aniżeli nauczyć łaciny lub greki, albo innego przedmiotu szkolnego. Tu nie wystarczą najpiękniejsze słowa, tu koniecznie musi być przykład ze strony wychowawcy.

Tak to ksiądz Bosko rzecz tę pojmował, tak czynił i uczył póki mu życia stało i pilnie czuwał nad tem, aby inni tak samo czynili.

Biednych i opuszczonych dzieci również nigdy na świecie nie zabraknie, jak nie brakuje ich dzisiaj w każdym kraju, mimo tak powszechnej, tak bardzo kwitnącej w obecnym czasie ofiarności publicznej i miłosierdzia chrześcijańskiego. A więc zakłady urządzone jak najściślej w duchu i wedle myśli ks. Bosko, mają zapewnione sobie pole działalności — sądząc po ludzku, **aż do końca świata.** Są one bowiem dziełem samego Jezusa Chrystusa, który narodził się w ubóstwie, żył i umarł w jak największym ubóstwie — który z ludzi najuboższych wybrał swoich Apostołów i cały czas Swego publicznego nauczania spędził wśród ludu ubogiego, gdyż znakiem Jego Mesyańskiego posłannictwa, wedle przepowiedni Izajasza Proroka było to, że miał opowiadać Ewangelię t. j. dobrą nowinę ubogim. On to w osobie słuchających Go uczniów i niezliczonej rzeszy ludu powiedział do wszystkich ludzi, a zatem i do nas: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, to wam na sądzie Moim tak policzone zostanie, jakbyście Mnie Samemu to uczynili“. A gdzieindziej: „Kto przyjmie jedno takie dzieciątko w Imię Moje, ten Mnie Samego przyjmuje“. Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem wzięło sobie za zadanie, aby tę wzniosłą myśl księdza Jana Bosko podnieść i rozszerzyć najpierw w Polsce a potem na całym świecie. I w tym kierunku pracuje już czwarty rok. Początki tegoż Towarzystwa są następujące:

Jak niegdyś ks. Bosko, tak teraz taką samą miłością i całkowitem poświęceniem się dla biednych dzieci zapalił Pan Bóg, serce pewnego polskiego kapłana, proboszcza nie wielkiej parafii leżącej jakoby w sercu Galicyi. Ten wstępując jak najwierniej w ślady ks. Bosko, którego przeszło dwa lata miał szczęście być uczniem i z własnych ust jego czerpać nauki i wskazówki, jak trzeba wychowywać młodzież ubogą i jak wielce ją sobie cenić. Po swym tedy powrocie z Włoch do Polski, co miało miejsce przed 8 laty, zaczął zaraz zbierać młodzież najuboższą z różnych okolic kraju, a nawet z pod sąsiednich zaborów, tych szczególniej, którym groziło wynarodowienie lub schyzma z powodu ubóstwa. Dzieci te uczył Prawd Wiary św. i zarazem zaprawiał do pracy przy gospodarstwie rolnem, a także do rzemiosł. Mieścili się z początku chłopcy w budynkach plebańskich swego Dobrodzieja, który nic nigdy dla siebie nie zostawiał, przedewszystkiem zaś z ofiar osób dobroczynnych, które były świadkami tak wielkiego poświęcenia się owego kapłana, lub też o nim od świadków naocznych się dowiedziały. W pierwszym roku było około 20 sierót, później 50, a potem już 100, 150; dzisiaj ma ich przeszło 200. Z początku musiał prawie wszystko sam robić, podobnie jak ks. Bosko, lecz przykład ma cudowną siłę. Gdy się o tej jego pracy wieść po kraju rozniosła, zaczęli przychodzić doń nietylko już sami ubodzy chłopcy, proszący jedynie o chleb i o przytułek, ale także młodzieńcy dorośli w wieku od lat 20—30, którzy już lat kilka lub kilkanaście zajmowali się jakiem rzemiosłem, albo gospodarstwem rolnem, nawet było kilku takich, co przedtem zajmowali posady rządowe. Gimnazyalistów zaś z wyższych klas przychodziło wiele, a wszyscy prosili usilnie, aby ich kapłan ów wziął sobie za pomocników. Taki to zapał naśladowania, zapał Boży ogarnął te pobożne dusze. Przekładano im, tłumaczono, że tu bardzo wielka bieda, nie ma bowiem co jeść, gdzie spać, ani mieszkać; nic to nie pomagało; im więcej im odmawiano, tem bardziej, natarczywiej gwałtem się doń cisnęli. Wówczas zacny ten ksiądz proboszcz daleko lepiej mógł wszystko urządzić. Nauczycielom, którzy mu też swe usługi ofiarowali, powierzył pieczę o szkolne wykształcenie dzieci w tych głównie przedmiotach, jakie im w późniejszem życiu mogą być potrzebne; gospodarzom powierzył rolę, a dla rzemieślników, pozakładał różne warsztaty. A gdy w ten sposób w dozorze i nauce chłopców inni go wyręczali, on sam mógł wtedy w daleko większym stopniu zająć się kształceniem tych, których z pomiędzy wielu kandydatów wybrał, aby w przy-

szłości za łaską Bożą mogli zostać kapłanami i stanąć na czele wielu innych zakładów, które od tego początek swój wezmą. I Bóg pracy jego obficie pobłogosławił, bo oto w r. 1897 w przeciągu 3 miesięcy zbudował dom drewniany na 100 osób. W następnym znów roku zbudował dom wielki, murowany, trzypiątrowy na jakie 200 osób. A skąd brał na to wszystko pieniądze? Musimy o nim toż samo powtórzyć, co wyżej książki włoskie piszą o ks. Bosko: **„Wszystkie jego skarby i bogactwa polegają na nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą“.** Ktoby zaś nie chciał temu wierzyć, niech sam przyjdzie do jego zakładu, dni parę w nim pomieszka i z bliska wszystkiemu się przypatrzy, a zapewniam go, że odejdzie stamtąd z temi słowami na ustach: „Zaprawdę, od Pana to się stało, a jest dziwnem w oczach naszych“! Ja już nie jednego słyszałem, co tak mówił, mimo to, iż wielce uprzedzony dla zwiedzenia tego zakładu przybył.

Dalej, postępując ustawicznie śladami zostawionymi przez ks. Bosko, w maju 1898, za pozwoleniem Władz rządowych, założył Towarzystwo, do którego na członków czynnych weszli ci wszyscy, co wielkodusznie oświadczyli zacnemu kapłanowi, iż wolą ich i postanowieniem niezłomnem jest pozostać przy nim aż do śmierci; bo nie jemu to, tylko Bogu Samemu wszystko, czem są i co potrafią, raz na zawsze chcą poświęcić. Dla ludzi w ten sposób usposobionych, potrzeba było ustanowić pewien stały regulamin, któregoby wszyscy obowiązani byli się trzymać, aby to całe dzieło wychowania ubogiej młodzieży postępowało jak trzeba; przyjęto tedy z największą radością za stały wzór życia Regułę, którą napisał ks. Bosko, a potwierdził Papież Pius IX. By zaś całe to dzieło, którego początki tak jak dwie krople wody podobne są do pierwotnego dzieła ks. Bosko stanęło na mocnej i niezwruszonej podstawie, by trwało nietylko dziesiątki lat, ale i całe „wieki“ oprzeć je koniecznie potrzeba o Opokę Piotrową, tj. o Kościół św. W tym też celu czynią się obecnie starania, o uzyskanie dla owego Towarzystwa zatwierdzenia kanonicznego od św. Stolicy Apostolskiej.

Nowo założone Towarzystwo, pojmując jasno niezbędną potrzebę tego rodzaju działalności, we wszystkich krajach i czasach, jaką przed 60 laty tak świetnie i szczęśliwie rozpoczął ks. J. Bosko dla dzieci ubogich swojego narodu, postanawia jak najmocniej trzymać się zawsze wiernie jego przepisów, rad i wskazówek, tak co do przyjmowania kandydatów do zakładów, jakie za Boską pomocą spodziewa się w przyszłości w kraju otworzyć, jako też co do sposobu ich wychowania, a każdy z członków tego Towarzystwa, tak mocno jest przekonany o koniecznej potrzebie wychowywania młodzieży ubogiej w sposób o jakim wyżej powiedziano i prowadzenia samemu życia ubogiego, iż wielu z własnego popędu, bez niczyjej namowy ślub Panu Bogu uczynili, iż od tego rodzaju życia do śmierci nie odstąpią. Tak tedy porzucony przez jednych sztandar z napisem: „Powściągliwość i Praca“ podjęli drudzy i z gorliwym zapałem z całym zasobem sił młodego życia na krwawy bój przeciwko potęgom ciemności śmiało wyruszają. Ale czy wytrwają w tej walce, czy tak ochotnie i mężnie podjętego sztandaru znowu nie utracą, nasuwa się mimowoli pytanie. Nie w sobie oni, lecz w Bogu całą swą nadzieję pokładają, dlatego też postanowili sobie raz na zawsze, aby codziennie jak najczęściej modlić się o wytrwanie aż do śmierci w raz obranym rodzaju życia. A prosząc Boga o wytrwanie nietylko dla siebie ale i dla tych, co po ich śmierci pracę tę odziedziczą, aby wszyscy jak najściślej zasad ks. Bosko we wychowaniu ubogiej młodzieży się trzymali, aby go jak najdoskonalej w tej pracy naśladowali i aby raczej to wszystko, co już dotąd wzmiankowane Towarzystwo zrobiło, bez śladu znikło, aniżeli miałby z łona jego wyjść choć jeden wyrodek, któryby z drogi od Boga i od naturalnego porządku rzeczy mu wyznaczonej usiłował to dzieło Boże na swoje tory skierować. Niech zginie raczej, przepadnie naprzód sam, aniżeli miałby się stać przyczyną ruiny dzieła, od którego należytego prowadzenia zależy duchowny i doczesny dobrobyt nie tylko pojedynczych ludzi, lecz także całego naszego narodu, a nawet i innych narodów, bo zawsze prawdą było jest i będzie, że jakie dzisiaj mamy dzieci i jak je chowamy, takich za lat kilkanaście będziemy mieli ludzi, prawników, obywateli. Jeżeli tedy nie zabierzemy się ze wszystkich sił póki mamy czas do ratowania biednych duchowo i cieleśnie opuszczonych i bez wszelkiej opieki zostających dzieci, to możemy być pewni, że te w przyszłości fałszywemi zasadami uwiedzione, staną się przyczyną nieszczęścia nietylko swego, ale także i wielu innych.

By zaś to nie nastąpiło, świętym jest obowiązkiem każdego chrześcijanina przyczyniać się wedle sił i możności swojej do niesienia ulgi i pomocy tym biednym nieszczęśliwym istotom, co to utraciwszy w małoletnim wieku rodziców, samym sobie na pastwę wszelkiej nędzy i budzących się w nich namiętności są zostawione. Opiekujmy się przeto takimi prywatnie, ucząc ich zasad św. Wiary naszej, dopuśćmy im zbliżyć się do nas, wpływajmy na nich przez rozmowy, rady i przestrogi jak to czynił ks. Bosko, poszukajmy im jakiego poczciwego zajęcia, wreszcie wspierajmy hojnie także zakłady, gdzie ubogie sieroty się wychowują; inni poświęcają dla nich swoje wygody, swój czas, zdrowie i życie swoje, my więc poświęćmy im przynajmniej okruszyny spadające ze

stołu mienia, dochodów zarobku i wygód naszych, a przez to uczynimy niewypowiedzianie wiele dobrego. Ten rodzaj dobroczynności i opieki nad ludem ubogim i jego sierotami, do którego Was obecnie, Szanowni Rodacy, wzywam, jest tembardziej na czasie, iż jak najściślej zgadza się z ostatnią Encykliką Ojca św. „**Graves de communi re oeconomica**“, z d. 18 stycznia 1901 r., w której Ten Najwyższy Trzody Chrystusowej Pasterz, nawołuje wszystkie Swe duchowne dzieci do jak najgorliwszego zajmowania się losem ludzi ubogich, do niesienia mi pomocy wszelkimi sposobami; bo tylko w ten sposób będzie można usunąć zło, które dzisiaj jako miecz Damoklesa, nad głowami obywateli wszystkich krajów Europy wisi.

Rzym, w lutym 1901 r. *St. O.*

Plaga alkoholu.

W sercach naszych budzi się żal i współczucie, gdy przeglądamy listy ofiar, poległych na placu boju. Te same uczucia, połączone z przerażeniem, ogarniają nas przy czytaniu opisów plag, które w postaci głodu, pomoru lub cholery, w rozmaitych okresach dziesiątkowały ludzkość. Otóż istnieje dzisiaj plaga daleko groźniejsza dla narodów niż wojna i pomór. Plaga ta, świeżej daty, łączy się niestety z wytworami cywilizacyi, posuniętej do ostatecznych granic. Nie zabija ona swych ofiar wśród wrzawy bitwy, nie szerzy swych spustoszeń pomiędzy żałobnemi orszakami, przeciągającemi przez ulice miasta, wyludnione pomorem. Działalność jej jednak, choć nie rzuca się natrętnie w oczy, jest fatalna; po cichu, wytrwale ujawnia się ona bez przerwy. Zło toczy organizm społeczny na kształt raka, którego pochód jest stopniowy lecz niezawodny, bo wpada w główne źródła życia.

Plagą tą jest alkoholizm! Co rozumiemy przez alkoholizm? Należy podać ścisłe określenie tej nazwy, aby uniknąć w tym przedmiocie wielkiej przesady. Alkoholizm nie jest to samo, co upicie się. Można przebrać niekiedy miarkę, a nie być alkoholikiem. Na odwrót, można być alkoholikiem, nie upiwszy się ani razu.

Alkoholizm nie bywa wynikiem umiarkowanego używania napojów wyskokowych. Chcąc uczynić zbyt wiele, szkodzimy często sprawie popieranej. Człowiek, który wypija kilka szklanek piwa przy obiedzie, chory, powracający do zdrowia, który używa wina, poleconego przez lekarza, robotnik wreszcie, wychylający po pracy uciążliwej kieliszek wódki — nie może być zaliczony do nieszczęśliwych, dotkniętych plagą alkoholizmu. Alkoholizm nie ma nic wspólnego z powyżej przytoczonemi wypadkami; wystarcza odrobina zdrowego rozumu, aby zdać sobie z tego sprawę. Nie chodzi przecież wcale o zmuszanie całego świata do picia wyłącznie wody, mleka lub herbaty. Ustanowiwszy tę różnicę, rozpocząć można z tem większą stanowczością wojnę przeciwko rzeczywistej pladze.

Nadużywanie lub stałe używanie alkoholu — oto gdzie tkwi istota alkoholizmu.

Alkohol jest znany od dawnych bardzo czasów. Arabowie wynaleźli go w wieku XI. i nadali mu tę nazwę. (C. d. n.)

Pozwalamy drukować.
Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.
w Przemyślu, dnia 15. lutego 1901.

† Józef Sebastyan.



Poleca się modlitwie Szanownych Członków naszego Towarzystwa dusze zmarłych Dobrodziejów:

1. **Ks. Antoniego Momidłowskiego,**
2. **Urszuli Sznajdrowej.**

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup przemyski 100 koron, J. O. Księżna Lubomirska 300 koron, Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Krośnie 210 koron, Magistrat miasta Przemyśla 100 koron, Ks. Kalisiewicz 6 koron, p. Wojciech Wacławik 7·20 kor., p. F. Dzięciołowski 17·88 kor., ks. Jan Suwada 50 k., p. Petronela Kulikowska 2 k., ks. Tomasz Siemek 4 k., p. Fr. Majowski 24·71 k., ks. Józef Szmid 8 k., p. Anna Filip 16 m., ks. Jan Puzon 22 kor., p. Fr. Hornik 5 mrk., p. Floryan Audrosz 13 mrk., p. Aniela Pacławska 10 kor., ks. Zieliński 10 mrk., p. Felicya Homolewiczowa 6 k., ks. Będaszewicz 20 k., p. Ignacy Ceglarek 2 mrk., ks. Jan Sękowski 6 kor., p. Augusta Kasparkowa 4 kor., ks. Swierczyński 20 kor., p. Antoni Żerucha 5·20 kor., ks. Fleischer 5 kor., ks. St. Rudnicki 3·20 kor., ks. Andrzej Gonet 12·30 kor., J. W. Pan Hr. Lanckoroński 40 kor., p. Andrzej Skrzypek 4·70 m., ks. Józef Rosner 4 kor., p. Kuler 4 kor., Siostra Leona Jankiewicz 20 kor., p. Szalczyński 6 mrk., ks. Belakowicz 7 mrk., ks. Józef Smoliński 4 kor., ks. Józef Raszke 2 kor.. ks. Ig. Szwedowski 20 mrk., p. Kasper Klimczok 7·50 mrk., ks. Belakowicz 3 mrk., p. M. Nowożyn 2 mrk., ks. Leon Kwiatkowski 10 kor., ks. Dziekan Sobeski 10 mrk., ks. Jan Biega 6 kor., p. Bazyli Dering 6 kor., p. Teresa Ginilewicz 3 kor., p. Janusz Korczyński 20 kor., ks. W. Puchała 2·40 kor., Urząd Parafialny w Izdebkach 6 kor., p. Piotr Schneider 10 kor.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.